

Dorota Mularczyk

MAGICZNY ŚWIAT

tuż za plotem

Włosy Gwiazdy

4



Dorota Mularczyk

Magiczny świat tuż za płotem

część 4

Włosy Gwiazdy

© Copyright by
Dorota Mularczyk & e-bookowo

ISBN e-book 978-83-7859-833-6

ISBN druk 978-83-7859-834-3

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2017

I Co tu się dzieje?

– Mama? – spytała Asia, ale nikt jej nie odpowiedział.

Stała w drzwiach wejściowych do domu, a tuż za nią Marcin, zdążyli właśnie wrócić z ostatniej wyprawy. Widok, jaki ujrzeli przed sobą na chwilę odebrał im mowę. Po całym przedpokoju porozrzucane były buty, przewrócony wazon, przekrzywione lustro, ściągnięty chodnik na schodach. To wszystko sprawiało wrażenie, jakby dopiero co przeszło tędy tornado.

– Mamo! – Marcin zajrzał do kuchni.

Tu wyglądało jeszcze gorzej. Na podłodze potłuczona szklanka z herbatą, przewrócony stół, na stole słoik z dżemem w talerzu z kaszką, na uchwycie drzwiczek od szafki rozdarty fartuszek mamy i niewielki pomidorek z wolna żeglujący po psiej misce z wodą.

Rodzeństwo popatrzyło na siebie z przerażeniem, a w ich głowach eksplodowały scenariusze ze straszliwymi obrazami.

– Mam cię! – Dało się słyszeć z góry triumfalny głos mamy.

Oboje pędem ruszyli w stronę schodów gotowi nieść pomoc. Zdołali jednak wbiec tylko do połowy piętra, gdy nie przymocowany w tej chwili chodniczek złośliwie zsunął się i w niekomfortowym stylu zjechał na nim w dół po schodach.

– Co tu się dzieje? – usłyszeli tuż nad swoimi głowami głos mamy. Stała na schodach z królikiem pod pachą.

– Właśnie o to samo chcieliśmy spytać – odpowiedziała Asia masując łokieć.

Mama groźnie spojrzała na Marcina.

– Właśnie kończyłam sprzątanie w kuchni, gdy zostałam zmuszona do wzięcia udziału w polowaniu na twoją maskotę. Ja rozumiem, że futerko musi trochę rozprostować łapki, ale na grasowanie po domu nie wyrażam zgody. Ma luksusową willę z własnymi morgami niech więc tam raczy przebywać.

– Przepraszam, widocznie źle zamknąłem wybieg – odpowiedział Marcin, pozbierał się z podłogi i odebrał od mamy królika. – Czy to znaczy, że ten tu... – odchrząknął niepewnie – nieporządek ...

– Tak, będziesz musiał go unicestwić. Zaraz babcia z dziadkiem i Tomkiem wracają, więc bardzo proszę o szybkie zatracie śladów pościgu. Tam, na górze też nieźle wygląda. – Zamierzała już wejść do kuchni, ale odwróciła się jeszcze i ze śmiechem dodała:

– Ale cwaniara, kiwała mnie na wszystkie strony. A przy tym wyglądała jakby miała z tego niezły ubaw.

– Ładne rzeczy – odezwała się Asia, gdy już pozostali sami. – A ja już myślałam, że ktoś próbował odnaleźć przed nami tą... – nie dokończyła, bo królik zwany Zuzią, nieoczekiwanie przeraźliwie zapiszczał.

Oboje popatrzyli na zwierzaka zdziwieni. Zuzia zamrugała oczami i potrząsnęła łebkiem na boki. Zaczynali coś rozumieć.

– Chodź na górę. – Asia pociągnęła za sobą Marcina.

– A Piotrek?

– Dobrze wiesz, że dopóki Piotruś się nie naje do syta i nie wyśpi do oporu, będzie można z nim rozmawiać jak ze ścianą.

Asia, Marcin i Piotr kilkanaście minut wcześniej powrócili do domu z kolejnej, trzeciej już, jakże niesamowitej wyprawy po drugiej stronie przejścia. Byli bardzo zmęczeni, głodni i niewyspani. Ale nie zdążyli jeszcze po tym ochłonąć, gdy zainteresowało ich dziwne zachowanie królika. Tym razem Zuzia również gościła w zaczarowanym świecie, ale jedynie w celu odwiedzenia rodziny. Widać powróciła chwilę wcześniej przed Asią i Marcinem i chcąc ich odnaleźć brutalnie wtargnęła do domu. A, że nigdy wcześniej tego nie robiła, mogło to oznaczać tylko jedno, musiała mieć ku temu ważne powody.

Posprząтали nieporządek, po czym pośpiesznie weszli na górę, do pokoju Marcina. Posadzili Zuzię na tapczanie, a sami usiedli przed nią na podłodze.

– Czego wietrzysz ten swój idealny zgryz? – spytał Marcin, przyglądając się króliczycy, bo znów wyglądała jakby się uśmiechała. – Mów o co ci chodzi.

– No i co? Odpowiedziała ci coś? – Asia po chwili oczekiwania szturchnęła brata.

– Mnie nic, a tobie?

– Co się wygłupiasz? Nie rozumiesz co mówi?

– A mówiła coś? – Marcin spytał niepewnie.

– Nie, śpiewała! – Asia się zniecierpliwiła. Machnęła ręką ze zrezygnowaniem i dodała: – To wszystko na nic, przecież tutaj jej nie zrozumiemy.

– No to może niech napisze. Wiesz, nie zdziwiłbym się, gdyby...

– Co? – Asia popukała się w głowę. – ...gdyby umiała pisać? – dokończyła za brata.

– Nie, Einsteinie! Gdyby sama znalazła sposób przekazania nam informacji – dokończył obrażony, ale zaraz zapomniał o swojej złości, bo Zuzia kiwnęła łebkiem jak w ukłonie i zeskończyła na dywan. Przycupnęła na wprost Marcina i patrząc na niego, śmiesznie poruszała wąsami.

– No tak, my ją podejrzewamy o ciekawe informacje, a jej porostu zabawa w głowie. – Z Asi opadły emocje. – Poszukam kuchni, zdaje się, że pytała o mnie.

– Zaczekaj – chłopiec szepnął zagadkowo i pochylił się w stronę Zuzi, jakby dojrzał na jej nosie pchłę.

Króliczyca na chwilę wyprostowała przednie łapki i znów przycupnęła jak warujący pies.

Marcin z powagą na twarzy przysiadł dokładnie tak jak ona przyglądając się jej z ciekawością. Przez dłuższą chwilę oboje trwali w bezruchu, nagle chłopiec wyprostował się i z wypiekami na twarzy popatrzył na siostrę.

– Ona... – Wskazał na króliczycę. – Ja... – Podrapał się po głowie. – My... – I w końcu wybełkotał. – My się dogadaliśmy.

Asia szeroko otworzyła oczy i przysunęła się do Marcina patrząc wyczekująco, a, że zbyt długo zastanawiał się co powiedzieć, złapała go za kołnierzyk i ofuknęła.

– Wiesz gdzie się stęka? Po jakiemu mówiła?

– Po naszemu.

– Więc czy mógłbyś zrobić to samo?

– Oj, chyba nie będziesz z tego zadowolona.

– Patrzcie no, wróżka Marcysia się odezwała. Gadaj mi tu zaraz!

– Będziemy mieli sprzymierzeńca takiego trochę innego, nietypowego. Rzekłbym takiego na czterech łapach. A na końcu...

– Tak, masz rację, na końcu tego bełkotu uduszę cię. Albo nawet jeszcze wcześniej.

– A na końcu tego sprzymierzeńca jest... taki długi, łysy ogon.

– Też mi sensacja, wiesz, że już się nie boję jaszczurek.

– Jaszczurek nie, ale...

Asia zaczęła się domyślać, kogo może dotyczyć taki opis. Zbladła i wyszeptała: – Tylko nie mów, że to będzie szczur!

Marcin zamilkł.

– Duży?

– Taki trochę większy.

Asia odchrząknęła, przez chwilę popatrzyła w podłogę, wzdrygnęła się i całkiem spokojnie spytała: – Co jeszcze powiedziała?

– On, albo... ktoś tam, wie jak na stałe zablokować przejście.

– Nie żartujesz? – uśmiechnęła się i nieoczekiwanie powiedziała. – Już go lubię. Strawiłam pająki, strawię i szczurka. Mówiłeś, że będziemy mieli w nim sprzymierzeńca. Czy wiesz może w jakiej sprawie?

– Aby dotrzeć tam dokąd się wybieramy trzeba przejść przez piekło i niebo. Tylko dzięki jego pomocy mamy szansę to przeżyć.

Asia wysłuchiwała tych słów i spoważniała.

– Dość! – Wstała z podłogi i zarządziła. – Najpierw odpoczniemy, a potem razem z Piotrkim – podkreśliła – będziemy wysłuchiwać strasznych opowieści. Idę poszukać czegoś do jedzenia. – Po kilku minutach wróciła z dwoma gorącymi herbatami i makowcem. Podzieliła się zdobyczą

i wyszła z pokoju Marcina. Poszła do swojego i zamknęła się w nim.

Marcin zaniósł Zuzię do jej wybiegu i wreszcie mógł udać się na zasłużony wypoczynek.

– Marcin! Marcin! – słysząc było z daleka czyjeś wołanie.
– Wyjdź stamtąd, to ruchome piaski! Wciągną cię!

Przerażony Marcin, ze wszystkich sił starał się wypełznąć po niestabilnej powierzchni na brzeg. Coś go przytrzymało, szarpał się, mocował i w końcu z móżdżem wygramolił się z niebezpiecznego terenu. Ale, co to? Zamiast wyczekiwanego, twardego podłoża, dziura. Stracił równowagę, wpadł do niej i wszystkie ręce i nogi znalazły się w górze.

– Cha, cha, cha. – Asia ze śmiechu trzymała się za brzuch.
– Ale przedstawienie!

– Coś mi się... – chłopiec opuścił kończyny, rozejrzał się dookoła i ze wstydem stwierdził, że walczył z własną kołdrą.

– He, he, he. – Skrzywił się z niesmakiem. – Bardzo śmieszne.

– Ubieraj się. – Asia ocierała załzawione ze śmiechu oczy.
– Zaraz będzie papu. Dzisiaj na obiad szczurze ogonki.

– Jeszcze zobaczymy kto się będzie śmiał ostatni. – Pogroził siostrze palcem. – A mojego kinola nie oszukasz, czuję bitki.

Asia, ciągle jeszcze chichocząc, pierwsza zeszła do kuchni, a korzystając, że mama była tam jeszcze sama, spytała:

– Czy na naszym strychu są jakieś ciekawe starocie?

Mama popatrzyła na Asię ze zdziwieniem.

– Na pewno coś by się znalazło, ale przecież ty nigdy nie chciałaś tam wchodzić. Pamiętasz? Kurz, pajęczyny, pajaki,

a może nawet jakieś strachy. To twoja opinia na temat strychu.

Marcin słysząc to wybiegł pośpiesznie z pokoju z koszulką w zębach, zakładając w biegu spodnie.

– No właśnie – krzyknął jeszcze z przedpokoju – tam jest pełno starych staroci! Super staroci! Co nie?!

– A co was tak nagle napadło? Zamiast się kurzyć lepiej by było, gdybyście wyszli po obiedzie na dwór.

– Chcieliśmy tylko zobaczyć, co tam jest – odpowiedziała Asia z niewinną miną. – Może znaleźlibyśmy jakiś stary kufer z tajemniczymi przedmiotami, albo magiczne lustro. No wiesz, takie może jak z Harrego Pottera.

– Albo latający dywan – dołożył swoje trzy grosze Marcin.

– Ech, wy fantaści. Zejdźcie na ziemię, bo nosami niebo rysujecie. Dywan to na pewno tam się znajdzie, ale gwarantuję, latać to on nie umie.

– Znaczy, że możemy? – upewniła się Asia.

– Jak zjecie. Przy okazji otwórzcie tam oba okienka, niech się trochę przewietrzy. Tylko pamiętajcie, żeby je później zamknąć.

– Oczywiście – odpowiedział Marcin uprzejmie i spojrzał przez okno. – O skubaniec! – zerwał się od stołu. – Wyniucał moje ukochane bitki! Niedoczekanie! Będzie musiał stanąć ze mną do pojedynku!

– Na widelce? – spytała Asia.

– Nie! Na łyżki!

– Nie bądź niegrzeczny – odezwała się mama. – Powinieneś zaprosić Piotra na obiad. Może jego mama jeszcze nie wróciła z pracy i biedak chodzi głodny.

– Ychy! Zobacz! – Marcin wskazał na zbliżającego się ko-

legę. – Jeszcze wyciera swoją paszczę po jakimś obżarstwie. Na pewno już zdążył wywlec swoją lodówkę na lewą stronę i wylizać ją do czysta. Teraz połknie moje bitki.

– Nie przesadzaj. – Mama popatrzyła z wyrzutem. – Jest bardzo dużo. Starczyłoby jeszcze dla kilku innych Piotrków.

– Dobrze. – Marcin udał wielce oburzonego. – Niech więc pożre moje bitki, a na deser nas wszystkich. – Podeszedł do drzwi wejściowych, otworzył je na całą szerokość i powiedział głośno: – Chodź, niechże będzie mi wolno przystawić cię do talerza z pysznym obiadem.

Piotr wszedł, przywitał się i gładząc się po mocno zaokrąglonym brzuchu, wystękał:

– Dziękuję, przepraszam, ale nie skorzystam. Chyba się przejadłem. Połknąłem dzisiaj na obiad tysiące bitek.

– Och, jaka szkoda. – Marcin chyba zapomniał dostosować minę do słów, bo wypadło to tragicznie. – Właśnie chciałem cię poczęstować... bitkami.

– Zjedzcie sobie spokojnie, nie będę przeszkadzał. – Piotr wykonał nagle „w tył zwrot” i pośpiesznym krokiem wyszedł przed dom. Usiadł, choć raczej rozciągnął się na ławce przed oknem i przymknął oczy, marząc o wielkiej butelce zimnej coli.

Po skończonym obiedzie Marcin wyszedł do Piotra niosąc szklankę z kompotem.

– To dla ciebie, pochłętaj sobie. Mamy pozwolenie na wejście na strych. – Chwilę się zamyślił. – Ciekawe, czy rzeczywiście znajdziemy tu tę szarfę.

– Dobrze by było, skoro może nam wskazać drogę – odpowiedział Piotr bez najmniejszego zainteresowania.